

## ROMUALD TRAUGUTT

## WSTĘP

Dokumenty, które ocalały w postaci fragmentu pamiętnika, listów, odezw, dekretów, instrukcji, raportów, protokołów procesu, stanowią podstawę do zrozumienia, kim był i co przekazał narodowi Romuald Traugutt, ostatni dyktator powstania styczniowego. Właśnie jego pisma są najcenniejszym źródłem, mniej ważne są wspomnienia, odtwarzane czasem po kilkudziesięciu latach z pamięci, niezgodne często relacje współczesnych o tych samych momentach jego życia, rozbieżne sądy historyków<sup>1</sup>, domysły biografów. Dowolność stanowią ujęcia beletrystów, wypełniające swobodnie luki, dla których brak autentycznego materiału. Niestety śmierć nie pozwoliła zrealizować ks. Józefowi Jarzębowskiemu zamierzonej monografii, do której zbierał dokumentację w ciągu wielu lat<sup>2</sup>.

Trudność zbliżenia się do postaci Bohatera stanowi także i to, że był człowiekiem zamkniętym w sobie, podobnie jak niedostępne ostępy leśne puszczy, w której bliskości się wychował. Krył głęboko swe uczucia i myśli, mówił niewiele, jeszcze częściej milczał, nie zwierzał się nawet najbliższym. Tym większej wagi nabierają utrwalone w dokumentach jego słowa. A i te, gdy dotyczy to zeznań w czasie procesu, trzeba było odczytać z uwzględnieniem okoliczności, w jakich były wypowiedziane.

Pomimo bardzo rozbudowanych badań nad powstaniem styczniowym, jeśli chodzi o Traugutta, nadal nie tracą aktualności słowa zawarte w studium Stefana Pomarańskiego: „Dużo jeszcze pracy trzeba będzie włożyć, aby postać, która stała się uosobieniem

---

<sup>1</sup> Niezgodne sądy historyków dotyczą przynależności Traugutta do „białych” czy „czerwonych”, przyczyn przełomowej decyzji podania się o dymisję z armii rosyjskiej, misji zagranicznej i stosunku do księcia Władysława Czartoryskiego, genezy dyktatury, postawy religijnej i stosunku do Rzymu, poglądów społecznych Traugutta.

<sup>2</sup> Źródła dokumentarne, pochodzące ze zbiorów ks. Józefa Jarzębowskiego, marianina, znajdują się w muzeum w Fawley Court, Henley-on-Thames, Oxon.



najwzniejszych dążeń społeczeństwa ... stanęła wobec historii w całym blasku rzeczywistości”<sup>3</sup>.

Oczywiście dokumenty udostępnione w ostatnim czasie mogą wybitnie ułatwić dalszą pracę nad monografią.

#### NA KRAŃCACH PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W urywku pamiętnika<sup>4</sup>, w którym Traugutt w r. 1860 zaczął notować fakty swego życia, pisał: „W maju 1828 r. umarła mi Matka ma najdroższa... Odtąd wychowywała mię nieoceniona Babka ... zgonu Matki pamiętać nie mogłem, mając dopiero półtrzecia roku, gdy mię opuściła, wszakże zawsze dotkliwie czułem tę stratę, choć skutków jej nie doświadczyłem pod czułą opieką Babki”. Anna, córka Traugutta<sup>5</sup> w życiorysie ojca mówi, że „Babcia kochała go bałwochwalczo, spotykając się nawzajem z dowodami wielkiej miłości ze strony wnuka”.

Pani Justyna z Szujskich Blocka po stracie ukochanej córki całą głęboką miłość do niej przeniosła na wnuka Romualda. Ona zastąpiła mu w zupełności matkę i otoczyła troskliwą opieką. Ura biła pierwsze jego pojęcia. Wszczepiała mocne zasady religijne i związek z tradycją narodu. To ona nauczyła go modlić się gorąco, w modlitwie wyczuwać bliskość Boga i godzić z Jego wolą. Pod jej wpływem zrodziło się silne przywiązanie do religii katolickiej.

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 r. na Polesiu w Szostakowie, wsi odległej o 5 mil od Brześcia Litewskiego, na krańcu Puszczy Białowieskiej. Na terenach tych postawa religijna wiązała się najsilniej z polskością, prześladowania wroga jednakó równocześnie uderzały w naród i Kościół katolicki. Żarliwą religijność wchłoniął Traugutt w dzieciństwie, a później w swej refleksyjnej, dojrzałej, skupionej wewnętrznie psychice pogłębił ją i rozwinął. Pani Justyna czuwała nad każdym krokiem wnuka, kształtowała charakter, nauczała systematycznej pracy, uporządkowania zajęć w godzinach dnia, aż stało się to cennym nawykiem na całe życie. Drżała o jego przyszłość i może w przeczuciu, by konspiracyjna działalność wolnościowa nie ogarnęła ukochanego wnuka, mimo swego gorącego patriotyzmu nie pozwalała opowiadać mu o bohaterskim przodku Pawle Jakubie Traugucie, który odznaczył się w powstaniu kościuszkowskim. Traugutt chłopcem był cichym, skupionym, nad wiek poważnym, kłopotów babce nie sprawiał. Z Szostakowa przeniesiono się do Białej, wioski tuż obok Puszczy Prużańskiej. Był to niewielki majątek ojca. W Szostakowie

<sup>3</sup> S. Pomarański, *Wojskowa służba Traugutta*, Warszawa 1929.

<sup>4</sup> Urywkowy pamiętnik Traugutta — ozdobny notesik o 12 kartkach (pięć kartek zapisanych drobnym atramentowym pismem). Traugutt pisał pamiętnik w r. 1860, po śmierci żony.

<sup>5</sup> Życiorys Romualda Traugutta, skreślony przez jego córkę Annę z Trauguttów Korwin-Juskiewiczową w r. 1933.

stakowie Ludwik Traugutt, ojciec Romualda był tylko skromnym dzierżawcą. Z powodu ciągłej choroby niewiele czasu mógł poświęcić synowi. Całym wychowaniem jego kierowała wyłącznie babka. Tu w Białej upływały pierwsze dziecinne lata, zapadały pierwsze wrażenia w bliskości otaczającej przyrody. Gdy ukończył 10 lat, pojechała z nim babka do Świsłoczy; tam wstąpił do gimnazjum. Na wakacje przyjeżdżano do ojcowskiego dworku w Białej. Dotychczasowy dziecinny, nieświadomiony związek z przyrodą nabierał innego charakteru, łączył się z wrażliwością estetyczną. Na wyobraźnię chłopca działa smętny urok krajobrazu Polesia, błotnych, podmokłych łąk, trzęsawisk dymiących oparami, sennie, płynących wód, tajemniczości puszczy. Na koniu, którego otrzymał na własność od babki, wyjeżdżał w pobliskie okolice. Często zatrzymywał się, wyjmował nieodłączny szkicownik, by utrwaląc motywy, które zwróciły jego uwagę. Budziły się zdolności artystyczne. Zawsze małowówny — chętniej wypowiadał się w obrazach.

Mimo silnego systemu rusyfikacyjnego w gimnazjum świsłockim nieobce były młodzieży nastroje i dążenia patriotyczne, skoro wnet po opuszczeniu szkoły koledzy Traugutta Appollo Hofmeister i Jan Mitraszewski przyplacili swą działalność zesłaniem. Traugutt w nauce osiągał doskonałe wyniki, gimnazjum ukończył z wyróżniającym srebrnym medalem.

#### DALSZA UPARTA DROGA DO WIEDZY

Niewiele było możliwości wyższego kształcenia się dla Polaków po powstaniu listopadowym. Zamknięto uniwersytety: warszawski i wileński, na studia poza granicami cesarstwa trzeba było starać się o specjalne pozwolenie. Toteż duża ilość kształciła się w szkołach rosyjskich. Traugutt wyjechał z domu w r. 1843 do Petersburga w celu wstąpienia do Instytutu Inżynierów Dróg Komunikacyjnych. Nie przyjęto go. Nie pozwolono mu też składać egzaminu do Głównej Szkoły Inżynierów. Jako przyczynę podano przekroczenie odpowiedniego, przepisami określonego wieku. „Odprawiono mię z kwitkiem” — notuje w pamiętniku. Tak na samym wstępie do studiów wyższych spotkała go ciężka porażka. Zniósł ją spokojnie, z opanowaniem i podjął inną decyzję. „W grudniu 1844 r. — wspomina dalej — złożyłem egzamin na junkra do saperów, nie mogąc lepiej się uplasować mimo mej szczerzej pracy i usiłowań”. Przyjęty w charakterze junkra miał prawo zdawać egzaminy oficerskie. Przydzielono go do III batalionu, stacjonowanego w Żelechowie na Lubelszczyźnie. To było daleko cięższe niż poprzedni plan, ponieważ wymagało prócz obowiązkowych zajęć garnizonowych solidnej pracy kształcenia się. Nie cofnął się przed nią, decydował się na tę trudną drogę. Zaczęła się twarda służba



wojskowa, o tyle złagodzona, że pod zwierzchnictwem życzliwego dla junkrów pułkownika Justa. Koledzy Traugutta każdą wolną od zajęć chwilę zamieniali w pijatykę, grę w karty, ale na próżno, natarczywie usiłowali i jemu narzucić ten tryb życia. Miał odrębny własny styl, czasu nie marnował. W r. 1847 zdał w Petersburgu z wyróżnieniem egzamin oficerski, a w r. 1848, gdy wrócił do Żelechowa, zastał swój batalion w pogotowiu do akcji wojennej. Europa wrzała, ujarzmione ludy zerwały się do walki o wolność. Car Mikołaj I zaangażował się, swą armię słał na pomoc Austrii w tłumieniu powstania Węgrów. III batalion saperów miał wyruszyć do boju.

O 23-letnim chorążym Romualdzie Traugucie zanotowano w Zezycie ewidencyjnym służby i zastug: „Pozostawał na urlopie w r. 1849 na 28 dni od 1 lutego i powrócił z takowego 26 marca przekraczając termin o 26 dni wskutek choroby...” Urlop o miesiąc przekroczony; nie sposób było go przedłużać dalej. Więc wziął udział w kampanii węgierskiej.

Saperzy III batalionu przeszli wiosną 1849 r. granicę Królestwa Polskiego, by połączyć się na Węgrzech z grupą gen. Zassa. Torowali drogę armii, montowali obiekty polowe, umacniali pozycje, naprawiali drogi górskie, odbudowywali zniszczone mosty, szli w pościgu za powstańcami dowodzonymi przez Georgey'a i byli czynni przy ich rozbrajaniu. Jesienią pomagali wracającym oddziałom rosyjskim w przejściu przez mosty i groble. Na szlakach marszów trafiali niejednokrotnie na ślady walk legionistów polskich, słyszeli wieści głoszone o stoczonych przez nich bitwach, o bohaterstwach dowódcach. Wszak tam pod sztandarami węgierskimi byli polscy generałowie i zostawili trwałą pamięć. Wszak tam walczyli Józef Bem, Henryk Dembiński, Józef Wysocki. Mógł ogarniać lęk, że w którymś marszu staną przeciw sobie Polacy z armii rosyjskiej i Polacy z powstańczych szeregów. Traugutt, jak zwykle nie okazujący, nie uzewnętrzniający swych uczuć, pełnił obowiązki żołnierza, skrył w głębi wewnętrzny bunt i gniew w tej bolesnej sytuacji. Ale w pamiętniku zapisał: „W r. 1849 odbyłem kampanię węgierską, podczas której poznałem i śliczny kraj węgierski i co więcej — szlachetny charakter mieszkańców jego, jako też ich prawdziwą i gorącą miłość ku swej nieszczęśliwej i pogwałconej piekielną przewrotnością ojczyźnie”.

#### RADOŚĆ I CIERPIENIE ŻYCIA OSOBISTEGO

Wspominał pamiętny dzień 15 listopada 1894 r., gdy po powrocie z Węgier poznał w Warszawie dom jubilera Pikla i zainteresował się najstarszą córką Anną. Była inteligentna, pełna uroku, utalentowana, improwizowała piosenki, miała w sobie promienną radość.

Poważny w spojrzeniu na miłość Traugutt podkreśla raczej, że zwróciła jego uwagę z powodu „... uderzającej prostoty, prawości i prawdziwej dobroci serca. Po roku znajomości przekonałem się, że lepszej nad nią towarzyski nie znajdę”. Głębokie musiało być uczucie, skoro dla niego, tak bardzo przywiązanego do religii katolickiej, nie było przeszkodą, to że była protestantką. Niepokoiła tylko myśl, jak przyjmie decyzję babunia. Wielką radość sprawiła mu Anna, gdy oznajmiła, że przechodzi na katolicyzm, a wzruszenie i radość były tym większe, iż uczyniła to z przekonania. Nastąpiło kilka szczęśliwych lat. Otoczyła go atmosfera kochających osób, żony i babki, która też razem zamieszkała. Urodziła się córeczka Anetka. Te radosne lata przerwała wojna rosyjsko-turecka. Jakże ciężko było teraz odjeżdżać z domu. Z żalem pisał: „1 grudnia 1853 roku początek smutków i cierpień naszych, musiałem zostawić żonę, dzieci, Babcię i ruszać na wojnę wschodnią”. Razem z III batalionem saperów brał udział w akcji nad Dunajem, w oblężeniu twierdzy tureckiej Sylistrii; następnie w r. 1855 przeniesiony na Krym, w obronie Sewastopola przetrwał miesiąc na słynnym IV bastionie wśród najostrzejszych ataków, gdzie jak mówili żołnierze, jeden dzień było trudno przetrzymać. W sztabie głównym armii południowej przydzielony został do prac kancelaryjnych. Historyk rosyjski Mikołaj Wasyliwicz Berg, uczestnik tej wojny, pełen zdumienia, a nawet podziwu pisał o Traugucie:

„Gdy w marcu 1855 r. sztab armii południowej znalazł się w murach Sewastopola, Traugutt jako starszy adiutant w czwartym, czyli skarbowym wydziale dyżurstwa armii patrzył na ogień oblężonego wojskami czterech mocarstw nieszczęsnego miasta ze zdumiewającym każdego spokojem. Nie cieszył się — zdawałoby się — z niczych zwycięstw, ani naszych, ani sprzymierzonych. Kiedy inni Polacy, bardzo liczni w sztabie armii połud. i w wojskach zebranych na Krymie, nie opanowywali uczuć, bezceremonialnie zaszywali się w swych namiotach i siedzieli tam zasepieni, tak że ich wskutek tego nazywano termometrami naszych zwycięstw... Traugutt był wtedy niezmiennie ten sam niewzruszony, zamknięty w sobie, nie uśmiechnięty, nie zachmurzony, nie zdradzający ani jednym gestem żadnej myśli. Spokojnie przechadzał się po obozie rozmawiając z oficerami Rosjanami, a jeśli się chwilami zamykał w swym namiocie, to jedynie dla odmówienia modlitwy lub odczytania jakiegoś ustępu z Biblii, która go nigdy nie opuszczała. Patrząc na niego, nie można było przypuszczać, że to przysły niezmordowany, energiczny bojownik za sprawę polską, że to przysły pełen niesłychanego poświęcenia, powstańczy dyktator Polski”.

Koledzy Traugutta dziwili się, nie mogli zrozumieć tego, że on, o ile tylko czas pozwalał, pilnie wertował i badał akta innych wy



działów sztabowych, co zupełnie nie należało do jego obowiązków. Wydawało się im to niepojęte i całkowicie niepożyteczne. Tymczasem on chwycił i wykorzystywał każdą sposobność, by dogłębnie poznać mechanizm armii.

Po skończonej wojnie krymskiej, po trzyletniej rozłące z rodziną ujrzał żonę nie do poznania zmienioną, jakby chorą. Tak zmieniły ją te trzy lata tęsknoty i ustawicznego niepokoju, gdy z frontu przychodziły wieści o poległych, przejmujące lękiem i grozą, nasuwające złowrogie przypuszczenia. W notatniku pisał: „25 lipca 1856 r. dopiero połączyliśmy się razem w Odessie, dokąd ja przyszedłem z Krymu jako starszy adiutant Sztabu Głównego Armii 2, a moja najmilsza żona, córka i Babka przyjechały z Guberni Grodzieńskiej, powiatu kobryńskiego, ze wsi Ostrowia, gdzie od lata 1854 r. mieszkały. Biedną żonę znalazłem tak wymizerowaną, tak zmienioną z tęsknoty, że byłbym jej może nie poznał, gdybym na ulicy spotkał”. Z Odessy przyjechali do Charkowa. W harmonijnym życiu rodzinnym, w atmosferze wzajemnej miłości znalazł po trudach wojennych upragniony spokój i radość. Urodziła się druga córeczka. Nazwano ją Alojzą. Głębokie było jego spojrzenie na rodzinę, w miłości małżeńskiej widział podstawę i drogę wiodącą do szerszej miłości. Do przyjaciela Jana Karskiego pisał z Charkowa w sierpniu 1857 r.: „Czy ludzie pojną, jak się kochać powinni — nie wiem, Bogu to tylko wiadomo, ale temu nikt nie zaprzeczy, że to jest jedyny środek do osiągnięcia szczęścia tak pojedynczym ludziom, jak i całym narodom i ludzkości całej”.

W Charkowie pracował w Komisji dla likwidacji spraw rachunkowych sztabu i intendentury. Wykazał bezkompromisową, nieugiętą postawę wobec nadużyć, które próbowano różnymi mętnymi machinacjami tuszować. Coraz bardziej orientowano się w jego niepospolitych, nieprzeciętnych zdolnościach, doświadczeniu i wiedzy. Po przeniesieniu do Petersburga włączono go do korpusu inżynierów wojskowych i przydzielono do Zakładu Techniczno-Galwanicznego. Wiązało się z tym stanowisko instruktora i wykładowcy w jednej z wyższych szkół technicznych. W zeszycie ewidencyjnym przybływały orderzy, odznaczenia, wyróżnienia i wyższe stopnie wojskowe. Otrzymał rangę kapitana. W Petersburgu miał dosyć wolnego czasu. Jakby z pośpiechem, uporem, konsekwentnym postanowieniem, jakby z myślą tajemną, nie zdradzoną nikomu, poszerzał i pogłębiał swą wiedzę w zakresie inżynierii wojskowej. Słuchał wykładów uniwersyteckich z chemii i fizyki prof. Chodniewa i Lentza; zapewne równocześnie śledził wydarzenia polityczne; niemożliwe, by nie wiedział o podziemnej spiskowej działalności Sierakowskiego — Dąbrowskiego, ale nie angażował się w tych sprawach, a jeśli myślał o nich, nie zwierzał nikomu.

Rok 1859 był dla niego rokiem intensywnej pracy w zdobywaniu dalszej wiedzy, rokiem zaszczytnych wyróżnień, awansów i równocześnie rokiem nieszczęść, które jedno po drugim z jakimś okrutnym nasileniem uderzały burząc rodzinę. Latem z czworga dzieci zachorowało dwoje najmłodszych. Choroby tej nie przeżyły. W listopadzie umarła babka, w grudniu tego samego roku 1859 ukochana żona. Odeszły na zawsze najdroższe osoby. Zostały dwie sieroty: 7-letnia Anetka, 3-letnia Lizia i porażony bólem ojciec. Podobno nikt nie słyszał skargi z jego ust. Pracował dalej. Nieszczęście znosił bez cienia buntu, z chrześcijańskim poddaniem się woli Boga. W pamiętniku pisał o drogich zmarłych: „Boże miłosierny, bądź im miłościw. Daj im wieczne odpoczywanie w chwale Twej świętej, a mnie wspieraj, abym razem z nimi zasłużył sobie wielbić Ciebie, Ojcze nasz najdroższy, po wszystkie wieki”.

Spokojny, opanowany stłumił ból wewnętrzną siłą, ale wątpy jego organizm uległ chorobie. Do Jana Karskiego pisał, że wiele zniósł ostatnimi czasy, że był bez sił i że żadnych doktorów się nie radzi, bo na jego cierpienia wszelkie tylko Bóg lekarzem w niebie. Ostatnie przeżycia tragiczne pogłębiły stosunek do Boga, skłaniały do kontemplacji. Przychodziły myśli o życiu zakonnym, o studiach teologii<sup>6</sup>. W jego bogatej psychice kryły się zarówno potencjalne możliwości bardzo aktywnego działania, jak i głębokiego skupienia i mistycznych uniesień. Zainteresowała go szczególnie książka zakonniczy opisującej mistyczną wizję męki Chrystusa (Catherine Emerich: *La douloureuse Passion de N. S. Jesus Christ*). Lektura wciągała i pasjonowała. W miarę wczytywania się wydawało mu się, że idzie za Chrystusem, czuje Jego bolesny, krwawy trud, z Nim razem ugina się pod ciężarem krzyża. Wizja zespałała się z własnym cierpieniem i stała mu się tak droga i bliska, że zapragnął przenieść tekst francuski na język polski. Szukanie jak najwłaściwszej formy dla oddania fraz obcych w stylu zgodnym z językiem polskim i równocześnie zachowanie wierności wobec oryginału pochłaniało, absorbowowało myśl i przynosiło ulgę w cierpieniu<sup>7</sup>. Od religijnych rozmyślań przywoływały do rzeczywistości obowiązki życiowe. Osierocone dzieci wymagały opieki. Zajęła się nimi z początku siostra zmarłej żony Matylda, potem powierzył opiekę pani Chodowieckiej, będącej w przyjaźni z rodziną Trauguttów. W tym czasie z Polesia przychodziły

<sup>6</sup> Tradycja rodzinna przekazała, jak podaje ks. Jarzębowski, że Traugutt po śmierci najbliższych nosił się z zamiarem wstąpienia do seminarium duchownego. Głos spowiednika, wskazującego obowiązek wobec nieletnich dzieci miał rozwiać tę myśl.

<sup>7</sup> W latach międzywojennych miał być publikowany ten fragment przekładu Traugutta. Ks. Jarzębowski zwracał się do społeczeństwa z prośbą o wiadomość, gdyby ktoś mógł jej udzielić o zaginionym rękopisie.



wiadomości dotyczące spadku po dziadku Witalisie Szujskim. Traugutt dziedziczył po nim drobny majątek Ostrów. By załatwić te sprawy, wziął urlop i wyjechał na Litwę. Po latach wracał w strony rodzinne. Przyjechał do Białej, Ostrowia. Otoczyła go cisza wsi; zbolała i znękaną bezsennymi nocami głowę koił uzdrawiający szum lasów; znowu chodził tylokrotnie przemierzającymi w dzieciństwie i młodości drogami, znowu patrzył w te same przestrzenie, trzęsawiska, błotniste łąki i groble. Witali ludzie serdeczni, bliscy, znani z dziecińczych lat. W religii, przyrodzie i życzliwości serc ludzkich odnajdywał utracony spokój i powoli dochodził do równowagi. Czas goił bolesne rany. O Annie myślał z uwielbieniem, pisał w notatniku: „Przez półtora roku byłem mężem Aniola”. Dla babki zachował na zawsze głęboką wdzięczność. Dni upływały mu teraz na zajęciach gospodarskich. Dzieci przywiezione z Petersburga odetchnęły swobodą wsi.

Na bardzo krótki czas zajaśniała jeszcze raz dla niego miła atmosfera życia rodzinnego, gdy zawarł powtórny związek małżeński z Antoniną Kościuszkówną, dalszą krewną Naczelnika. Dla dziewczynki stała się mądrą, serdeczną opiekunką, gorąco pragnęła zastąpić im brak matki. W jej miłości była też nieśmiałość i obawa, czy on potrafi znaleźć i dla niej miejsce w swym sercu, po tak mocnym uczuciu dla Anny. Do Matyldy Plombergerowej, siostry Anny pisał: „Bóg nieskończenie miłosierny po odjęciu takiej matki, jaką zastąpić nieprawdopodobieństwem prawie zdawałoby się — dał mym sierotom najczulszą opiekunkę, prawdziwą matkę, a mnie żonę, której godnym całą duszą być pragnę i staram się”. Tak właściwie ułożyły się sprawy osobiste, ale nie była to pora cichego życia rodzinnego dla Polaka w owym czasie, ani pora dla kontemplacji w zakonie, do której jego myśl często wracała, ani pora ciasnego bytowania wśród gospodarskich zajęć ziemianina.

#### WYBÓR

Był rok 1861. Wypadki dziejowe następowały szybko. Z Warszawy nadchodziły groźne, wstrząsające wieści o manifestacjach patriotyczno-religijnych, pociągających za sobą wiele ofiar. 27 lutego 1861 r. wojska carskie oddały salwy do bezbronnego tłumu zabijając 5 osób, a 8 kwietnia na Placu Zamkowym zginęło zamordowanych około 100 uczestników manifestacji. 2 maja Traugutt poprosił o długoterminowy urlop. Był świadomy tego, w jakim położeniu postawiłby go wybuch powstania, jako oficera armii rosyjskiej. Więc powziął przełomową decyzję. Postanowił złożyć podanie o zwolnienie od służby wojskowej. „W r. 1861 podałem się do dymisji, a otrzymałem ją 14 lipca 1862” — zeznaje w czasie procesu. — Powodem mego wyjścia ze służby był spadek otworzony

po śmierci Witalisa Szujskiego we wsi Ostrowiu, w lutym 1860 r. zmarłego, tudzież słabość zdrowia”<sup>8</sup>. Córka Dyktatora, Anna Korwin Juszkiewiczowa pisze w życiorysie ojca: „W r. 1861 Romuald Traugutt pod pozorem słabego zdrowia prosił o dymisję, orientując się w sytuacji politycznej i wiedząc na co się zanosi w kraju”. Na prośbę o dymisję odpowiedziano mu awansem, stopniem podpułkownika. Mocna jego decyzja nie była jednak równoznaczna z zaangażowaniem się w czynnej akcji konspiracyjnej, przygotowującej powstanie. Nie widział szansy zwycięstwa. Patrzył okiem doświadczonego fachowca, znającego potęgę wielkiej armii, której był dotąd oficerem. Uważał, że należy czekać sposobniejszej chwili, przygotować odpowiednie warunki. Ale wyczuwał, że czas jego działania nadejdzie. Do Matyldy Plombergerowej pisał 11 stycznia 1863 r. następujące słowa: „... dobroć Stwórcy daje mi otuchę i nadzieję, iż za Jego świętą łaską i pomocą we właściwym czasie zdołam uczynić zadość wszystkim obowiązkom, jakie na mnie ciążyą a o jakich me serce ani na chwilę nie przepomina”.

Wybuch powstania w Królestwie, wieści o toczących się walkach, rozszerzeniu akcji na dalsze tereny, wszystko to nie wpływało na zmianę spokojnego i pozornie obojętnego trybu życia dziedzica Ostrowia. Ale koledzy jego, Apollo Hofmeister i Jan Mitraszewski organizując powstanie na Polesiu myślał wracali ciągle ku niemu, w nim jedynym widzieli dowódcę dla oddziałów w powiatach kobryńskim, prużańskim i brzeskim. Jeszcze z dawnych gimnazjalnych świsłockich lat wiedzieli dobrze, kim jest Traugutt, nie zmyliła ich długa, 17-letnia służba w armii obcej. Wyczuwali głęboki jego patriotyzm, pod pozorami obojętności ukryty. Więc poproszono go o przyjęcie dowództwa. Stanisław Mitraszewski podaje o tym momencie relację ojca, naczelnika Kobrynia, jednego z twórców tamtejszej organizacji powstańczej. Majątek Mitraszewskich Bożydar koncentrował działalność powstańczą. Tu zgromadzili się członkowie organizacji i czekali odpowiedzi Traugutta na zwróconą do niego prośbę. Relacja ta przekazuje następującą sytuację: „Jan Mitraszewski przedstawił Trauguttowi, co dotąd zrobiła organizacja miejscowa, a mianowicie wielu zwerbowało powstańców, ile organizacja posiada już broni i amunicji, i prosił Traugutta o przyjęcie dowództwa nad oddziałem kobryńskim. Traugutt odpowiedział, że jako były wojskowy zna siły armii rosyjskiej i jest przekonany, że walka z tą armią przy posiadaniu tak nikłych środków, jakimi mógłby rozporządzać w danej chwili Naród Polski, jest nie do pomyślenia, radzi więc powstania zaniechać. Ojciec mój, Jan Mitraszewski, zwracając się w gorących słowach do Traugutta przekonywał, że wobec tego wszyscy Polacy

<sup>8</sup> *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego*, t. 2, Warszawa 1960



muszą wierzyć w zwycięstwo, a klękając i obejmując Traugutta za kolana zakończył: Błagam Cię, Romualdzie, nie odmawiaj nam i Polsce i przyjmij dowództwo nad naszym oddziałem. Traugutt zakrył sobie oczy rękami, chwilę się namyślał i rzekł: Przekonałeś mnie, Janie, przyjmuję dowództwo”.

O tej samej chwili wspomina po latach Eliza Orzeszkowa, po części z wiernością autentyczną, częściowo w ujęciu zbeletryzowanym. Młodziutką był w owym czasie, lat miała 20. Było jej dane uczestniczyć i głęboko przeżyć pełną napięcia chwilę oczekiwania we dworze Mitraszewskich na przyjazd i decyzję Traugutta. Płonącymi entuzjazmem oczyma patrzyła na sprawę powstańczą. Postać Traugutta mocno wyryła się w jej pamięci. W opowiadaniu pt. „Oni”, umieszczonym w zbiorze „Gloria Victis” tak kreśli jego portret:

Miał lat trzydzieści sześć i na wiek ten wyglądał, wzrost średni budowę ciała więcej sprężystą i szczupłą niż silną, a w ruchach łatwych, pewnych siebie, w postawie wyprostowanej coś, co przypominało typy wojskowe. Od pierwszego wejrzenia rzuciła się w oczy głęboka czarność włosów, tak obfita, że dwie ich fale, jedna nad drugą wznosiły się nad czołem śniadym, kształtnym, przerniętym od brwi aż prawie po włosy pionową linią głębokiej zmarszczki. Oczu niełatwo było dostrzec, bo okrywały je szkła okularów, lecz wśród owalu śniadej twarzy uwagę zwracały usta bez uśmiechu, spokojne i poważne. Może ta powaga ust i ta zmarszczka na czole przedwczesna sprawiały, że w powierzchowności tej uderzał przede wszystkim wyraz myśli skupionej, mało mównej. Nic miękkiego, giętkiego, ugrzecznionego, nic z łatwością wylewającego się na zewnątrz. Tylko myśl jakaś panująca, przeogromna, nieustannie w milczeniu, w skupieniu pracująca i pod jej pokładem jakiś tajemny upał uczuć, który na czole wypalił przedwczesną zmarszczkę i gorącym kolorytem powłócił milczącą twarz”.

Może powaga przełomowej chwili, w której autorka poznała Traugutta, narzuciła jej w zarysie portretu ten szlachetny patos, w którym ujmowała jego psychikę uwydatniając milczącą, skupioną surowość.

I o tym samym decydującym momencie przyjęcia dowództwa nad oddziałem kobryńskim mówi sam Traugutt w okolicznościach tragicznych, zeznaje z charakterystyczną dla niego prostotą wobec komisji śledczej w czasie procesu<sup>9</sup>:

„... w miesiącu kwietniu r.z. Rudolf Pawłowski, doktor wolno praktykujący i Elert, młody człowiek, nie wiem czym trudniący się, obadwaj z Kobrynia, widząc się ze mną w tymże mieście zaproponowali mi objęcie dowództwa nad oddziałem powiatów ko-

bryńskiego, prużańskiego i brzeskiego i upewniali mnie, że oddział ten będzie składać kilkaset ludzi. Na taką propozycję zrobiłem im uwagę, iż robota taka na nic się nie przyda, że ja mógłbym dowodzić jakimś oddziałem wojska regularnego, gdyby to było, lecz kiedy mi przedstawiono, że ludzie zebrani zgina, wtedy trzeciego dnia potem udałem się do oddziału do lasu Dziadkowickiego, gdzie zamiast kilkuset zastałem tylko 160 ludzi opatrzonych w myśliwską broń i wszelkie potrzeby”. W dalszym zeznaniu<sup>10</sup> Traugutt mówi: „Powstania nikomu nie doradzałem, przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii i potrzeb wojennych, z państwem słynącym ze swej militarnej potęgi. Gdy zbrojne poruszenie wybuchnąć miało w okolicy mojego zamieszkania, tj. w powiecie kobryńskim gub. grodzieńskiej, na kilka dni przed terminem udano się do mnie błagając, abym objął dowództwo. Zagadniony zupełnie niespodziewanie, przedstawiłem wszelkie przeszkody, tak ogólne, jak i osobiste i radziłem odwołanie. Okazało się, że odwołać nie było już czasu. Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za swą powinność nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcali”.

Na Polesiu nikt nie byłby możliwości powodzenia ruchu powstańczego. Podjęty głównie przez obywatelstwo ziemskie nie spotkał się z szerszym poparciem ludu. Sprzyjał tylko teren, sprzyjała przyroda ułatwiająca krycie się w przepastnym gąszczu, znikanie w nim lub niespodziewane dla wroga zjawianie. Przestrzenie błotne, pełne moczarów, ostępy leśne, nieprzebyte puszcze, podmokły, zapadający się grunt przecięty mnóstwem rzek, był to teren, zwłaszcza w czasie wylewów wiosennych, dostępny jedynie dla ludzi tam zamieszkałych, znających doskonale każde miejsce i umiejętności odnaleźć ukryte przejścia. Nie było łatwe, a czasem nawet niemożliwe poruszanie się wielkich oddziałów regularnej armii.

Z 7 na 8 maja 1863 r. późną ciemną nocą na umówionym miejscu, w Dziadkowickim lesie, nad rzeczką Temrą, w okolicach Kobrynia, na gruntach miasteczka Antopola zgromadziła się grupa ochotników powstańczych. Po północy przybył tu Romuald Traugutt. Czekano na niego, powitano jako dowódcę. Tak przyjmował dowództwo, formował oddział kobryński. Było ich 160. Do sprężystego działania przystępował od razu. Postanowił w najkrótszym czasie zmienić ich w sprawnych żołnierzy. Przeprowadził oddział ku lasom horeckim, by zacząć odbywać ćwiczenia. Od pierwszych chwil narzucił żelazną, bezwzględną karność, nie znoszącą sprzeciwu. Twardo, surowo wymagał rzetelnego spełniania prac, oznaczonych w godzinach z dokładną, nienaruszalną punktualnością. Kampania trwała 9 tygodni. Pierwszą bitwę stoczyli na grobli pod Horkami w okolicach Kanału Królewskiego. Mistrzowsko obmyślana i przeprowadzona przez Traugutta zasadzka przyniosła

<sup>9</sup> Pierwsze zeznanie Traugutta.



zupełne zwycięstwo. W następnych walkach dalej odnosili sukcesy odpierając ataki wroga. Ale sytuacja stała się trudna, gdy wróg ścigał z poważną armią, osaczał dokoła zamykając przejścia leśne. Na darmo słano gońców wzywając odsieczy. Nie nadchodziła. Tymczasem 3-tysięczna armia pod wodzą gen. Eggera przystąpiła do ataku. Bohatersko zmagali się powstańcy z przeważającą armią, raz po raz odpierając natarcie. Od wczesnego południa trwała zacięta walka do wieczora. Marian Dubiecki pisze<sup>11</sup>: „Traugutt w tym dniu był wszędzie, wszystko widział, pragnął wystarczyć za wielu, za całe szeregi. Widziano go w miejscach najniebezpieczniejszych, gdzie sztandar śmierci najuparciej powiewał, zachęcał zagrzewał, wlewał odwagę, pomnażał ufność, podnosił siły omdlewające swych młodych żołnierzy”. Ulec musieli w tej nierównej walce, ale bohaterska postawa wzbudziła podziw wroga. Gen. Egger miał się wyrazić: „Przy mnie plac boju, ale przy Traugucie zwycięstwo”.

Straty poniesiono bardzo duże. Rozeszła się wieść, że Traugutt zginął, a on wyczerpany i chory schronił się w Ludwinowie. Serdeczną znalazł tu opiekę. Pani Eliza Orzeszkowa obmyśliła najbezpieczniejsze miejsce, pokój z wyjściem do ogrodu, co mogło ułatwić ewentualną ucieczkę. Raz po raz zjawiali się żandarmii, rewizja za rewizją przetrząsała dwór, ale do ukrytego wodza nie do-tarto. W liście do Mariana Dubieckiego wspomina Orzeszkowa<sup>12</sup>: „Te dwa tygodnie całe przepędziłam z Trauguttem, który przez połowę czasu tego ukrywał się w domu naszym w Ludwinowie, a przez drugą połowę dojeżdżał do partii, na nowo pod Pińskiem uformowanej, w moim towarzystwie i w poszostnej karecie, gdyż inaczej, jak w towarzystwie kobiety i w zamkniętym, paradnie wyglądającym powozie podróży tej wśród wielotysięcznych niebezpieczeństw odbyć by nie mógł”. Po odzyskaniu sił i złączeniu z oddziałem Wańkowicza podjął Traugutt dalszą kampanię w nie-zwykle już trudnych warunkach. Nie przemyślany rozkaz władz powstańczych skierował go na południowy-wschód ku Wołyniowi. Spotkano się tutaj z wrogim nastawieniem ludu białoruskiego, a brak żywności do reszty wyniszczał siły. Staczano jeszcze dalsze potyczki pod Stolinem, Dąbrowicą, przeprawiano się dwukrotnie pod ogniem nieprzyjacielskim przez Horyń. Ostatnią była bitwa pod Kołodnem, wprawdzie nie rozstrzygnięta, ale do dalszej akcji nie byli już zdolni. Traugutt rozchorował się ciężko. Wyczerpany, trawiony gorączką, dawał jeszcze zlecenia, podzielił oddział na dziesiątki i oznaczył kierunek udania się za Styr, do partii Wa-

<sup>10</sup> Czwarte zeznanie Traugutta.

<sup>11</sup> M. Dubiecki, *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864*, Poznań 1924 s. 57

<sup>12</sup> Listy Elizy Orzeszkowej do Mariana Dubieckiego, Grodno 6 II 1907.

lerego Wróblewskiego. Już prawie upadał nie mogąc iść o własnych siłach. Schronienie i tym razem znalazł w ludwinowskim dworze. A gdy pod troskliwą serdeczną opieką odzyskał zdrowie, pani Eliza podjęła się ryzykownej, bardzo niebezpiecznej wyprawy. W wytwornej karecie wiozła go teraz ku granicy Królestwa Polskiego. Liczne patrole zatrzymywały pojazdy, ale nie przypuszczano, aby w owej pięknej karecie mógł jechać ktoś podejrzan.

Eliza Orzeszkowa mocno i głęboko przeżyła powstanie. To wtedy jej, zasklepionej w osobistym życiu, zgnębionej niefortunnym małżeństwem, otwały się oczy na sprawy ważne, dotyczące narodu, ludu, człowieka. Błyskawicą rozświetlającą jej dalszą samotną drogę i wyzwalającą talent pisarski był rok 1863 i zetknięcie się z człowiekiem tej miary, co Romuald Traugutt. Mocnych wrażeń i przeżyć nie osłabiły płynące lata; wyrte były na zawsze w pamięci. W r. 1907, u schyłku życia pisała do Mariana Dubieckiego:

„Pełna czci jestem dla działaczy i bohaterów tej naszej wielkiej tragedii narodowej, którą była walka roku 1863. Tak jak Pan patrzyłam na nią oczyma bardzo młodymi i tak jak Pan, choć mniej ważny i długi udział w niej przyjmowałam. Moment ten wywarł na całą przyszłość moją wpływ decydujący. Od niego padła mi na duszę powaga i nigdy całkowicie nie wygasająca żalność, która mnie na zawsze odtrąciła od świata blasku, zabaw i pustych wesołości. Ten moment wzniecił we mnie pragnienie służenia Ojczyźnie według miary sił i natury moich zdolności; od jego ognia i od jego łez powstała we mnie ambicja przyniesienia choćby małej cegiełki do tego ratunkowego mostu, po którym naród przejść miał nad szeroką, rozwartą pod nim otchłanią... To wszystko uczynił ze mną i we mnie rok 1863. Gdyby nie jego młot i dłuto, losy moje byłyby najpewniej inne i prawdopodobnie nie byłabym autorką”<sup>13</sup>.

Decyzja Traugutta, powzięta jeszcze wtedy, gdy obejmował dowództwo w powiecie kobryńskim, musiała być bardzo mocna i trwała, skoro zaraz, gdy zaledwie podniósł się z choroby i otrząsnął po ciężkich trudach, udał się do Warszawy. Było to w końcu lipca 1863 r. W paszporcie jego widniało nazwisko Konstantego Tołkacza. Po przyjeździe zetknął się przypadkowo z Marianem Dubieckim, sekretarzem Rusi, a ten skontaktował go z Wydziałem Wojny. Po wielokrotnych tarciach w kierownictwie powstania, przewrotach: marcowym, majowym, czerwcowym — szefem Rządu w tym czasie był Karol Majewski, przedstawiciel „białych”. Traugutt pragnął rozejrzeć się, zorientować w działaniach Warszawy, ale przedtem jeden dzień zastrzegł sobie wyłącznie dla siebie. Chciał w ciszy skupienia wewnętrznego, w modlitwie i sakramen-

<sup>13</sup> Listy Elizy Orzeszkowej do Mariana Dubieckiego, 4 III 1907.



tach umocnić i spotęgować siły potrzebne w drodze, na którą wstępował. Czynił tak zawsze w momentach ważnych, decydujących w życiu. Tak samo było, gdy miał wyruszyć do boju na Polesiu. Wtedy żegnał rodzinne miejsce, a w Siechnowiczach odbył spowiedź. Proboszcz ks. Michał Skibnicki był przyjacielem rodziny Trauguttów.

W kilkunastu dniach pobytu w Warszawie Traugutt czasu nie tracił, chciał wiele dowiedzieć się, poznać wybitnych ludzi będących w akcji, a równocześnie unikać wychylania się na ulicę, gdzie mógł łatwo być rozpoznany. Majewski inteligentnie, bardzo szybko zorientował się w niepospolitych zdolnościach, wszechstronnej wiedzy i fachowym doświadczeniu wojskowym Traugutta. Różne były początkowo plany zatrudnienia go, ale ostatecznie mianowany został generałem i powierzono mu misję zagraniczną. Decyzja ta wydaje się nader dziwna w momencie, gdy stwierdzono jego wielką przydatność fachową i gdy sytuacja powstania wymagała intensywnej działalności. Wiele zleceń otrzymał Traugutt od Rządu Narodowego: sprawę rozejrzenia się w sytuacji międzynarodowej co do możliwości interwencji państw zachodnich, skontrolowania agentur dostarczających broni, omówienia planów strategicznych. Wśród poleceń było jedno może mniejszej wagi, które jednak mogło przybrać bardzo ciekawą formę — szukanie współpracowników do tajnego pisma powstańczego „Niepodległość”<sup>14</sup>. W raporcie Traugutta z 8 września, przesłanym Rządowi, znajduje się następująca notatka: „Wyjeżdżając z Warszawy otrzymałem polecenie zaproszenia na współpracownictwo do „Niepodległości”, usiłowania moje zupełnie się nie powiodły, Norwid i Żeligowski obiecali wprowadzić swą pomoc, wątpię jednak, czy ich współdziałanie odpowie wymaganiom redakcji”.

Nie wiadomo, dlaczego Traugutt uważa, że redakcji „Niepodległości” nie odpowie owa obiecana współpraca. Czy wynika to z rozmowy Traugutta z Norwidem, o ile istniała i równocześnie z orientacji, na jakie artykuły oczekiwał redaktor „Niepodległości” Edward Siwiński. Ks. Jarzębowski próbuje nawet rekonstruować ewentualną ich rozmowę na podstawie rozmyślań Norwida dotyczących powstania, zawartych w jego poematach, listach, memoriałach. Traugutt przebywał w Paryżu pod zakonspirowanym nazwiskiem Tołkacza i prawdopodobnie Norwid nigdy nie zidentyfikował bohaterskiego Dyktatora z owym wysłannikiem Rządu, który prosił o korespondencję do „Niepodległości”. A było wiele podobieństw w poglądach tych dwóch niezwykłych ludzi: genialnego myśliciela — artysty, walczącego o najwyższy kształt polskiej myśli twórczej i bohaterskiego wodza narodu, zmagającego się z dła-

<sup>14</sup> Raport paryski, Paryż 8 września 1863. (Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864, Lwów 1894, t. 5 nr 69 s. 288—295)

wiącą przemocą. Obydwaj pragnęli wydobycia z narodu najgłębszych wartości. To nie była tylko walka o niepodległość polityczną, to dążenie do przetworzenia społeczeństwa na miarę ducha ewangelicznego. Obaj w różny sposób chcieli uzasadnić żywotność Polski dla całości kształtu świata istotną, nawet konieczną. Obaj żarliwie religijni, konsekwentni wyznawcy katolicyzmu, obaj zespalałą religię z polskością, pojmując postępowanie w oparciu o tradycję. Norwid mówi o własnej drodze narodu „jednopromiennie wyrosłej razem z chrześcijaństwem”. Śledząc bacznie wieści o wypadkach w kraju w r. 1863, w manifestacjach religijnych, uniwersałach, w bezimiennym tajnym rządzie o autorytecie moralnym widział nowe, twórcze rysy „przepromienionej polskości”. W samotni paryskiej często myślał o prasie, jaką być winna. Stwierdzał, że nie ma dziennika, który by obraz czasu utrwał. W korespondencji Norwida z lat 1863/4 wiele jest myśli dotyczących dziennikarstwa. W tym czasie zwrócił się do Norwida w sprawie prasy także komisarz pełnomocny Rządu Narodowego Karol Ruprecht, a wtedy poeta z właściwą sobie głębią myśli i w swoistej formie skreślił w kilkunastu paragrafach wytyczne dla „Ujednozasadnienia” działalności prasy. W tych myślach rysuje się wyraźnie zbieżność Norwida i Traugutta w rozumieniu istoty powstania jako walki o godność człowieka, narodu, rządu i promieniowanie tych idei na wrogów. Powie to Traugutt wobec komisji śledczej, pisze to Norwid przedkładając swój projekt Ruprechtowi<sup>15</sup>: „Walka w Polsce nie zaczyna się o dwa kolory: czerwony i biały... ale o gwałt dokonany na człowieku”. Mówi o walce o godność człowieka, niewiasty, o indywidualność pokoleń, godność rycerską, jawność w sądach i sprawach politycznych, o publicystykę, parlament, emancypację niewolników. W konkluzji akcentuje, że chodzi o niepodległość obowiązującą wszystkie sfery praw społeczeństwa i człowieka. Prawda nie tylko jest idea, ale i mocą — a mocą jest dlatego, że jest całą”. Tak myślał Norwid o „zbudowaniu” Dziennika, który by wielkiej epoce Narodu wtórzył i odpowiadał.”

Była także i różnica w ich spojrzeniu na samą walkę. Norwid przekreślał wszelką wojnę, nazywał ją powtarzającą się co kilkanaście lat rzezią, pragnął oczyścić z niej narody i przerzucić wojnę w dziedzinę myśli. W liście do Kraszewskiego pisał 3 kwietnia 1863 r.: „Trwam silnie w pojęciu, że równocześnie do powstania mieczem trzeba powstania myśli. Jako porywa się bohater z kosą i widłami, tak porywać się powinna myśl polityczna i socjalna narodu wobec rutyn. (...) Tak, ażeby polityczny kapitał pojęć europejskich, odpoznał, iż brak mu było pewnego współpracownika, który

<sup>15</sup> C. Norwid, *Memoriał o prasie*. W: *Pisma wszystkie*, t. 7, Warszawa 1973; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972 s. 583



powstawa, a przeto i uczuć daje swoje współdziałanie na rzecz ludzkości”.

A w rapsodzie nazwanym „Fulminant” potępiając wojnę, chce widzieć żołnierza na innym polu, żołdaka pragnie przemienić w rycerza:

Niech wie, kto rycerz, kto człowiek; niech zna to,  
Co się zwać godzi rzeczywiście wojną;  
Sokrat był w boju i w boju był Plato,  
I Archimedes z postawą spokojną;  
Pitagor kreślił plan potyczki walnej,  
Cezar w gwałtownym marszu do Hiszpanii  
Poemat pisał ... — gdy ten wiek realny  
Dziś stał się jednej niewolnikiem manii.  
— „Nabij i zabij — krzyki dwa ... a więcej  
Cóż? ...

Bliscy duchowo Traugutt i Norwid różnymi drogami szli ku realizacji tych samych idei.

Dwumiesięczny pobyt za granicą Traugutt wykorzystywał jak najskrupulatniej, szukał kontaktów, był na audiencji u ks. Hieronima Napoleona, synowca Napoleona III, u ministra francuskiego spraw zagranicznych Drouyn de Lhuys<sup>16</sup>, zorientował się, że na razie nie można liczyć na interwencję Francji. Raport jedyny, jaki zachował się przesłany Rządowi 8 września, świadczy, że Traugutt docierał do wielu ważnych spraw, miał sąd własny, niezawisły, że myślał już o pewnych zmianach, ulepszeniach w organizacji pracy. Krytycznie patrzył na głównego przedstawiciela agencji paryskiej, ks. Władysława Czartoryskiego. Podaje w tym raporcie Rządowi głębokie pomysły do rozważenia. Zamiast zbytniego rozbudowywania agentur zagranicznych w coraz większej ilości stolic, widzi jako daleko korzystniejsze tworzenie komitetów. Uzasadnia to następująco: „Sprawa nasza jako obrona pogwałconych praw i sprawiedliwości znajdzie sympatię i poparcie u wszystkich ludów, u rządów zaś tam tylko, gdzie bezpośrednio tego wymagają ich interesa. Nie wszędzie więc agent dyplomatyczny miałby pole do działania, komitet zaś przeciwnie — zdaje mi się, że nie ma miejsca na ziemi cywilizacją objętej, w której by nie znalazł serdecznego sprawy naszej poparcia”.

Daleko sięgającą rzuca myśl utworzenia ligi międzynarodowej w obronie cywilizacji przeciw barbarzyństwu i prześladowaniu wszelkiego rodzaju. Znamienny jest sąd jego, iż Rząd winien w swych wystąpieniach podkreślać solidarność z przeszłością narodu.

<sup>16</sup> J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. 2. Warszawa 1925 s. 232—239

Pisze tak: „Uwydatniłbym solidarność Rządu Narodowego nie tylko z teraźniejszymi potrzebami narodu, ale i z jego przeszłością i rzuciłoby to światło na ten niepojęty dla cudzoziemców wpływ, jakiego Rząd Narodowy używa, chociaż bezimienny”. Wysuwa w ten sposób prawa Polski historycznej sprzed rozbiorów.

O tych myślach Traugutta, podawanych Rządowi w raporcie z 8 września — pisze Adam Szelański: „Te wszystkie wskazania mają błyski tak genialne, że można je uważać nie tylko za zupełnie nowoczesne w dyplomacji ówczesnej, ale znacznie przewyższają umysłowość polską w bieżącym stuleciu”<sup>17</sup>.

W powrotnej drodze z Paryża Traugutt dowiedział się, że rząd, który wysłał go za granicę, już nie istnieje. Dokonał się przewrót wrześniowy. Władzę objęli „czerwoni”. Wprowadzili terror indywidualny. Na gub. Berga dokonano zamachu. To pociągnęło za sobą ciężkie represje. Gdy Traugutt wjeżdżał do stolicy, ujrzał płonący Ratusz.

#### WŁADZA — NIE AMBICJA

Po uprzednim szybkim zorientowaniu się w sytuacji i przygotowaniu gruntu do działania, dnia 17 października na posiedzeniu Rządu zjawił się Romuald Traugutt. Pragnąc ratować powstanie sięgnął po dyktaturę. Ten dramatyczny moment świadczący o sugestywnej sile Traugutta, wobec której nie było sprzeciwu, opisuje naoczny świadek, członek Rządu, Józef Kajetan Janowski, sekretarz stanu<sup>18</sup>:

„Dnia 17 października w sobotę, parę minut przed 10 rano przybyłem do lokalu, w którym miało się odbyć posiedzenie Rządu. Przybyłem w charakterze sekretarza Rządu, który to urząd dnia poprzedniego, 16 października objąłem. Zostałem już zebranych członków Rządu: Adama Asnyka, Józefa Narzymkiego, Piotra Kobyłańskiego. Przywitaliśmy się milcząco. Trzej wymienieni wiedzieli już, że ma przybyć gen. Traugutt jako członek Rządu. Z wojskową punktualnością o godz. 10 wszedł Traugutt w towarzystwie Józefa Gałęzowskiego, dyrektora wydziału wojny. I tych przyjęto w milczeniu i z zupełnym spokojem. Po kilku chwilach, gdyśmy zajęli miejsca, zabrał głos Generał. W krótkich energicznych słowach wypowiedział obecnym członkom Rządu gorzką prawdę w sprawie ich działania. Wskazał im, na jak wielkie czynami swymi niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania, nie tylko w swym kraju, ale i poza granicą, w Galicji, Poznańskiem, przez wysłanie tam

<sup>17</sup> A. Szelański, *Dyrektoriat Traugutta*. W: *Polska — jej dzieje i kultura*, t. 3, Warszawa 1932 s. 443

<sup>18</sup> J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. 2, s. 232—239



w charakterze wielkorządców Chmieleńskiego i Frankowskiego. Rządowi też bezwarunkowo przypisał ich roboty, bo działali za jego zezwoleniem i w jego imieniu. Zakończył krótko, także po wojskowemu oświadczając, iż od tej chwili mogą zupełnie swobodnie rozporządzać swymi osobami, gdyż przestają być Rządem Narodowym, a on sam ster Rządu obejmuje.

Milczenie, jakby makiem posiał. Nikt więcej słowa nie powiedział tyle było stanowczości, siły, a przede wszystkim prawdy w całym przemówieniu Traugutta. Wszyscy trzej członkowie w milczeniu podaniem ręki pożegnali się i wyszli bez słowa protestu, a może nawet w wewnętrznym w głębi duszy zadowoleniem, że przyszedł ktoś, co dobrowolnie brał na siebie ciężar i to ciężar wielki i bardzo niebezpieczny”.

O tym momencie objęcia dyktatury powie później Traugutt w zeznaniu śledczym: „...objąłem ster rządu i przystąpiłem do uporządkowania wszystkiego.”<sup>19</sup> Obejmował władzę w chwili, gdy trzeba było naprawiać to, co było błędne, odbudować, budzić na nowo zaufanie społeczeństwa, ludu.

W czasie kilkunastu dni zreorganizował władzę centralną, usprawnił kontakty z prowincją, likwidował nadmiernie rozbudowany aparat dyplomatyczny za granicą, pochłaniający zbyt duże sumy, nieproporcjonalne do korzyści, przywrócona została łączność z całym krajem. Nie ustanowił żadnego kolegium doradczego. Sam stanowiąc rząd. Był dyktatorem w całej mocy, choć tytułu tego nie używał. Do intensywnej pracy przystąpił od razu. I tej pracy rzetelnej, systematycznej wymagał od innych, posłuchu żądał bezwzględnie. Mocno pisał do jednego z wyższych funkcjonariuszy powstania: „W urzędach naszych mieć chcemy gorliwych wykonawców woli naszej; sądzić nas kto inny będzie”<sup>20</sup>. Do tych, których przeciwności przerażały, mówił: „Umieliście pracować w warunkach lepszych, przyzwyczajcie się do gorszych, uczcie się pracować i w najgorszych”<sup>21</sup>.

Na Powiślu przy ulicy Smolnej zamieszkał u pani Heleny Kirkorowej jako skromny sublokator pod nazwiskiem Michała Czarneckiego. Odtąd zaczęły się dni podobne do siebie, wypełnione pracą od rana do późnej nocy. W tym samym domu mieszkał w oficynie Marian Dubiecki, sekretarz Rusi, najbliższy z bardzo wielu współpracowników, kontaktujących się z Dyktatorem w jego mieszkaniu. Józef Kajetan Janowski, sekretarz stanu doręczał pocztę. Bezpośrednio przychodził jeszcze Józef Gałęzowski, dyrektor wydziału wojny.

<sup>19</sup> Czwarte zeznanie Traugutta.

<sup>20</sup> M. Dubiecki, *Romuald Traugutt*, s. 121

<sup>21</sup> M. Dubiecki, *Romuald Traugutt*, s. 104

## ŹRÓDŁO SIŁY

Od momentu przyjęcia przez Traugutta władzy i podjęcia heroicznych wysiłków w celu ratowania powstania zaistniała rzecz dziwna, dla wielu niezrozumiała. Oto ten doświadczony fachowiec wojskowy, tak dotychczas sceptyczny wobec podjętej nierównej walki, nie wróżącej możliwości zwycięstwa, teraz, odkąd przyjął odpowiedzialność za los narodu, ukryje sceptyczną, krytyczną myśl i będzie tylko budził siłę i pewność zwycięstwa. To nie mogło być łatwe. Przyszła z pomocą głęboka wiara religijna, stała się źródłem siły. Zawierzył w świętość słusznej sprawy, w pewność pomocy Boga. Nie mogła złamać go klęska, bo wiarę przenosił poza śmierć, wierzył, że w razie upadku powstania zwycięstwo nadejdzie w przyszłości. Więc promieniował i jaśniał niezwykłym, niepojętym dla wielu spokojem, nie znikającą pogodą, nawet w tych najcięższych, ostatnich chwilach. Religia jego żywa od najmłodszych lat przenikała całość uczuć, myśli i czynów, rosła wraz z jego dojrzałością duchową, by stać się mistyczną postawą i równocześnie historiozoficznym ujęciem dziejów narodu i ludzkości. Modlitwa jego, powtarzana z babką ustami dzieciinnymi pozostała nadal w tej samej kornej postaci. Jakże często sekretarz Dubiecki, gdy zjawiał się w pokoju Dyktatora, zastawał go klęczącego, zagrożonego w modlitwie. Prosta jak w dziecięcych latach modlitwa stała się równocześnie najgłębszą rozmową z Bogiem o losach nieszczęśliwego narodu. Ta postawa mistyczna ani na moment nie umniejszała mocnej świadomości, iż należy posłużyć się wszystkimi środkami, poruszyć wszelkie możliwości, rozwinąć najmocniejszą działalność we wszystkich kierunkach, by uratować powstanie.

Koncepcję działania miał jasną i mocną: Pragnął przetrwania zimy, tworzenia regularnej armii, zwołania pospolitego ruszenia, powołania ludu, rozszerzenia powstania na cały naród. Wierzył, że wtedy zrodzi się siła, której ulęknie się wróg, z którą liczyć się będzie świat. Wierzył w nieograniczoną moc narodu. Od niej uzależniał powodzenie a nie od interwencji Zachodu, która może przyjść lub nie, ale w każdym razie nie będzie wyżebrana, jak jałmużna. Rozwinął intensywną, systematyczną, niestrudzoną działalność. Pracował z poczuciem najgłębszej odpowiedzialności, z pełną świadomością, jak ważna jest każda godzina. Popołudniową porą, o wczesnie nadchodzącym zmierzchu tej mroźnej zimy roku 1863 na 64 wychodził Dyktator z domu<sup>22</sup>, szedł z latarką ulicami Warszawy, pełnej patroli policyjnych, terroryzowanej represjami, gdzie na każdym kroku, każdej chwili groziło aresztowanie, za brak latarki rozstrzeliwano. Szedł Dyktator, przechodził obok mieszkańców stolicy, nie wiedzących, że on jest tym Rządem, o któ-

<sup>22</sup> Traugutt udawał się na konferencje z dyrektorami wydziałów.



rym tajna prasa podaje wiadomości, że istnieje, że walczy, że prowadzi do wolności. Rząd bez imienia, ukryty, tajemny. Nie wiadzi, że oto przechodzi obok nich. A on spieszył ku miejscu umówionemu, co dzień gdzie indziej. Nieraz wsiadał do dorożki, to było o wiele bezpieczniejsze, pozwalało uniknąć spotkania z policją. Wracał wieczorem, by po krótkim odpoczynku zasiąść do dalszej pracy. I długo jeszcze w noc płonęło światło lampy w pokoju Dyktatora. Pisał odezwy, rozkazy, dekrety, zarządzenia, listy, w niektórych posługiwał się tajnym szyfrem<sup>23</sup>. Według relacji sekretarza stanu J. K. Janowskiego podstawę zakodowanego szyfru Rządu Narodowego w korespondencji zagranicznej stanowiły umówione książki: tekst „Pana Tadeusza” i książeczka „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis. Pisma Dyktatora docierały do dalekich, w całej Polsce rozrzuconych placówek powstańczych. Ale człowieka, który był Rządem, znała tylko mała grupka najbliższych współpracowników. Sześć miesięcy trwała ta niezwykła, tajemna praca, mająca autorytet wewnętrzny, posłuch bezwzględny.

Poeta Artur Opman (Or-Ot) pisał o tym Rządzie:

Godłem jego widomym był świstek maleńki,  
Który jako relikwia szedł z ręki do ręki;  
I nigdy żadna władza w żadnym świata ruchu  
Takiego jak ten świstek nie miała posłuchu.

Głębokie wewnętrzne życie Dyktatora, postawa niemal ascetyczna, równocześnie związana z najaktywniejszą działalnością, uwytatniła się w całości jego pracy. To działał nie tylko znakomity organizator, fachowiec wojskowy o dużej wiedzy, ale człowiek pragnący kształtować naród, przeorać jego sumienie w duchu Chrystusowym.

Linie jego działalności znaczyły rzeczowe, ścisłe dekrety, obok nich odezwy odsłaniające gorące uczucia. Niektóre problemy wysuwał jako najistotniejsze: „Widząc rzeczywistą siłę naszą w samym kraju i narodzie, a nie za granicą, zwróciłem całą uwagę na skarb i wojsko” — powie w zeznaniu.

15 grudnia 1863 r. wydał Dekret o wojsku. Niezdyscyplinowane oddziały powstańcze przemiałował w jednolitą armię regularną z podziałem na korpusy. Równocześnie z Dekretem ogłosił Odezwę do

<sup>23</sup> Klucz do tajnego szyfru Rządu Narodowego polegał na następującej zasadzie: Przed każdym wyrazem liczba zwyczajna oznaczała stronicę książki, liczby rzymskie w nawiasie — numer wiersza na stronie licząc od góry ku dołowi. Wszystkie liczby zwyczajne, zaraz po rzymskiej następującej, oznaczały litery pojedyncze wyrazu, np.: 137 (I) 15, 16, 20 — Wac; (IV) 11, 20 — ia; (V) 4, 13 — wa.

wojska. W instrukcji z dn. 18 grudnia podkreśla mocno rolę wojska w opiece nad ludem. Do dowódców pisze:

„Wolą jest Rządu Narodowego, abyście zwrócili szczególniejszą bacność i gorliwość waszą na doprowadzenie ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska naszego z ludem. Rząd Narodowy patrzy na wojsko nie tylko jako na obrońców kraju, ale zarazem jako najpierwszych i najważniejszych obrońców i wykonawców praw i postanowień przez Rząd Narodowy ogłoszonych, a przede wszystkim praw nadanych ludowi polskiemu Manifestem z dn. 22 stycznia b.r.; kto by się odważył w czymkolwiek te prawa gwałcić, ma być uważanym za wroga ojczyzny”.

Dekretem z 27 grudnia ustanowił władzę administracyjno-sądową dla zapobieżenia wszelkim wypadkom przełamania ustawy o uwłaszczeniu z dn. 22 stycznia 1863 r. Dekret przewidywał najsurowszy wymiar kar. W styczniu wydał tajne zarządzenie przygotowujące zamierzone z wiosną pospolite ruszenie, powołujące chłopów. W jednym z okólników z końca 1863 r. pisał:

„Pamiętajcie, że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach; z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił nam się obejść”.

Wśród dowódców powstańczych najgłębiej podjął i realizował dążenia Traugutta gen. Józef Hauke Bosak, stojący na czele II korpusu, działającego w województwie krakowskim i sandomierskim. Między Traugutem i gen. Bosakiem zaistniało bliskie i bardzo serdeczne porozumienie. Częściowe podobieństwo losu i poglądów zbliżało. Hr. Józef Hauke, wychowany w elitarnym carskim Korpusie Paziów, obsypywany łaskami cara wyrwał się z dusznych salonów petersburskich, wybrał drogę walki o wolność, ofiarował usługi powstaniu, a szczególnie pochłonięła go sprawa ludu. Traugutt, tak niechętnie odsłaniający swe uczucia i myśli, w listach do Bosaka wyraża je bardzo szczerze. To do niego zwraca się w liście z 2 marca 1864 r. z podziękowaniem za pracę, za lotne wcielenie w życie rozkazów i kreśli wizję wojska, jakim pragnie je widzieć:

„Na szczególne uznanie i podziękowanie nasze zasługują owe niezmordowane starania wasze, aby w wojsku zaprowadzić jak najsurowszą karność, dodawszy jeszcze do tego jako konieczny warunek, abyście jednocześnie z zaprowadzeniem karności wszelkich usiłowań dołożyli do umoralnienia tego drogiego zawiązku siły zbrojnej całego narodu. Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa; czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien.

Czy wojsko w ten sposób prowadzone walecznym się stanie, czy



pobije wroga, o to się pytać nie należy; będzie ono nie waleczne, ale niezwycięzone”.

To Bosakowi odślaniał z całą prostotą, dlaczego przyjął władzę w tak trudnych warunkach i skąd czerpie siłę: „Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodawała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sponiewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tym, że władza jest u nas aktem poświęcenia a nie ambicji i że tego poświęcenia odmawiać Ojczyźnie nie możemy, kiedy widzimy konieczność”.

I do Bosaka wypowiadał swe głębokie myśli o rozumieniu religii: „... formy religijne bez ducha chrześcijańskiego i płynących zeń czynów będą nie tylko niepożytecznymi, ale szkodliwymi nawet, gdyż będą kalać świętość religii sprowadzając ją tylko do zewnętrznych praktyk”.

W czasie tej niezmiernie ciężkiej, odpowiedzialnej pracy Dyktatora było zaledwie parę chwil jaśniejszych. Cieszyła go postawa Piusa IX ogłaszającego modły za Polskę. 29 października 1863 r. dziękował Traugutt za to papieżowi: „... otrzymaliśmy najweselszą wiadomość, że Ty, Ojcze święty, dałeś dowód łaskawości Twojej względem nas i względem naszej sprawy nakazując w Rzymie publiczne modły w celu uproszenia miłosierdzia Bożego dla Narodu Polskiego. Będąc u steru spraw publicznych w tych najtrudniejszych okolicznościach, zmuszeni jesteśmy, Ojcze św. złożyć Ci najgłębsze dzięki w imieniu całego ludu polskiego za postawienie sprawy naszej wobec Najwyższej Sprawiedliwości i bronienia jej tam przez Swoje i wiernych za przykładem Twoim idących modlitwy”.

Głęboko związany z Kościołem katolickim widział Traugutt szczególnie ważną rolę jego w narodzie. W Odezwie do duchowieństwa pisał: „Prześladowanie i ucisk nie złamie ducha Pasterzy naszych. Wiernie pełniąc zadanie swego posłannictwa będą oni nadal przewodniczyć Narodowi na drodze do poświęceń dla dobra powszechnego i zbawienia Ojczyzny”. Równocześnie miał sąd krytyczny wobec tych jednostek, których postawa była uległa wrogowi. Także mimo przywiązania ogromnej wagi do kanonizacji błog. Józefata męczennika Rusi uważa, że należy odsunąć tę sprawę na dalszy, odpowiedniejszy czas<sup>24</sup>. Zresztą tego samego zdania był papież, który miał się wyrazić: Wam, Polakom potrzeba teraz karabinów i armat.

Do niewielu pogodnych momentów w tym czasie należała też wiadomość o mowie cesarza Napoleona III, w której zajął się głównie walką Polski o niepodległość. Radował się też Dyktator,

<sup>24</sup> 15 II 1864. Do Ajenta Politycznego w Rzymie, Wydział Spraw Zagranicznych. Traugutt. Dokumenty — listy — wspomnienia — wypisy, Londyn 1970

gdy statek polski „Kościuszko” wypłynął na morze. Był to bowiem zawiązek floty polskiej, co mogło przyczynić się do uznania Polski jako strony walczącej. 8 lutego pisał Traugutt do ks. Władysława Czartoryskiego: „Kościuszko” puścił się na morze. Opatrzności Boskiej i szczególnej opiece Królowej naszej Niebieskiej polecamy ten zawiązek floty naszej narodowej i ni zapomniemy, że pierwszy nasz statek przez mozolne i wytrwałe staranie Księcia został umontowany i wywiesił przed światem dawno zapomnianą banderę polską”.

Krótkie i przemijające były te jaśniejsze chwile, przyćmione narastającą, coraz groźniejszą sytuacją. Stosunki międzynarodowe uległy niekorzystnej zmianie. Francja i Anglia uchyliły się od zaangażowania. Austria zdemaskowała swą dwulicową politykę, łącząc się z Prusami. W Wiedniu 29 lutego ogłoszono stan oblężenia. Uważnie śledząc to wszystko Traugutt stał nadal niezłomnie, rozwijając swą działalność. Nadal nie zaniechał, nie zaniedbał żadnych możliwości, czujny wobec wszystkich odcinków kraju i placówek zagranicznych, mobilizował z heroicznym wysiłkiem wszelkie środki dla uratowania powstania. W ostatniej fazie zamierzył nawiązać kontakt z rewolucyjnymi siłami Europy. 8 marca 1864 r. Józef Ordega podpisał w imieniu Rządu Narodowego tajny traktat zaczepno-odporny z Komitetem Węgierskim, reprezentowanym przez generała z czasów rewolucji 1848—49 r. Jerzego Klapkę. 8 kwietnia zatwierdził tę umowę Traugutt. Do dokumentu dołączył depeszę od Ordegi, datowaną 9 kwietnia 1864 r. To była jego ostatnia depesza. W niej wyrażał niezadowolenie, że przesyłka z umową szła z opóźnieniem szkodliwym: „Zwłóczenie zawsze jest szkodliwym. Człowiek nie może nigdy wyrachować tak na pewno jak dwa a dwa cztery i zawsze musi ostatecznie na Opatrzność liczyć, jego jest rzeczą szczerze głowę i ręce do pracy przyłożyć, owoc jej zawsze w Bożym ręku”. Następnie już po aresztowaniu Traugutta podpisany został przez Ordege i Garibaldiiego układ z rewolucjonistami włoskimi.

#### NIEZŁOMNA POSTAWA DO KOŃCA

„... trwał przy onej chorągwi nie-widzialnej, która jest sumieniem dziejów”.

Cyprian Norwid

Niezmienny w swej postawie, choć świadomy zmniejszającej się szansy z każdym dniem, działał z niesłabnącą siłą. 18 marca 1864 r. pisał Odezwę do rządów i ludów Europy. Kończył mocno: „Polska istnieć będzie, bo istnienie jej dla postępu ludzkości nie tylko jest



potrzebnym, ale i koniecznym; czas zmiłowania Bożego nad nią, jak mocno ufamy, już niedaleki, a ci, którzy teraz pod przemocą jęczą, tylko razem z Polską trzymając się, swobodę swą odzyskać mogą. Każdy zaś, kto rękę nam poda, wesprze słuszność i prawo przeciw gwałtowi i bezprawiu, stanie po stronie prawdziwej wolności w walce przeciw despotyzmowi i anarchii". Przyciśnieni całą potęgą zaprzysięgłych wrogów naszych, odzywamy się do Was, Ludy i Rządy Europy, a odzywamy się nie głosem błagalnym i żebraczym, ale słowami przypominającymi wam wspólność celów i wspólność obowiązków naszych. Nie przystoi jęczeć i błagać temu, kto występuje w imię obrażonych i podeptanych najświętszych praw ludzkości, kto z niezachwianą wiarą w Najwyższą Sprawiedliwość, bezbronny prawie przeszło od roku walczy z rozwściekłym wrogiem, nie zważając na liczbę i siłę zbrojnych band jego, ale na świętość swej sprawy i bronionych przez siebie zasad".

Były to już ostatnie dążenia Traugutta, by wszelkimi dostępnymi mu środkami ratować wygasające powstanie. Nastawało ogólne wyczerpanie społeczeństwa, malały szeregi powstania, dopełniało się osamotnienie Polski, wzmagaly aresztowania i coraz większy terror wroga.

W tym też niezmiernie ciężkim okresie, w lutym nadeszła do Traugutta najsmutniejsza wiadomość od rodziny o śmierci synka, o niedoli żony i córeczek pozbawionych domu. Nie okazując tego, co czuł, trwał dalej nieugięty, opanowany, zdumiewał spokojem, promieniował siłą na współpracowników. Dubiecki pisał: „...Dyktator stał u steru, wciąż spokojny, wciąż jednak bez wytchnienia pracujący”.

Coraz bardziej mnożyła się liczba ubywających z szeregów powstańców; jednych wrywały aresztowania, inni odchodzili sami. Nieraz trudno było znaleźć odpowiednich zastępców. Opuszczali stanowiska najbliżsi współpracownicy Traugutta. Jeszcze w grudniu wyjechał Wacław Przybylski, dyrektor wydziału prasy i sekretarz Rządu Narodowego do spraw Litwy, a potem Adolf Pieńkowski, dyrektor wydziału policji, Józef Gałęzowski, dyr. wydziału wojny, Jan Karłowicz, naczelnik żandarmerii narodowej w Organizacji Miejskiej, Józef Janowski, sekretarz stanu, długotrwały pracownik prawie we wszystkich składach Rządu Narodowego. Do koła Dyktatora czyniła się pustka, rwały się nici organizacji. Wreszcie zostało tylko dwóch ludzi z tych bezpośrednio kontaktujących się z nim: Marian Dubiecki i Aleksander Waszkowski, bohaterski naczelnik Warszawy.

10 kwietnia aresztowano Dubieckiego. A w nocy z 10 na 11 kwietnia o godz. pierwszej ostro dzwonek zaalarmował mieszkanie pani Kirkorowej, u której sublokatorem był Romuald Traugutt. Zdu-

mienie ogarnęło wkraczających żandarmów na widok najskromniej urządzonego pokoju Dyktatora. Nie mogli pojąć, że człowiek stojący na czele narodu nie mieszka w dostatnym, bogatym pałacu, a w biurku posiada zaledwie niewielką kwotę pieniędzy. Dokonując rewizji na próżno szukali jakichś podziemnych wspaniałych pomieszczeń. Nie znaleźli przepychu, który zwykł towarzyszyć władzy, bo tak mieszkał ten dziwny tajemny Dyktator, który miał posłuch bezwzględny narodu. Przewieziono go do więzienia w Pawiaku, a 19 maja do X pawilonu na Cytadeli. Do aresztowania Dyktatora przyczyniły się zeznania uwięzionych, którzy nie wytrzymywali tortur śledczych lub pragnęli wszelkimi sposobami, choćby cudzym kosztem ratować siebie. Przyczyniła się też niedyskrecja Wacława Przybylskiego, który niefrasobliwie powiadomił Artura Goldmana, nie znając go bliżej, że Traugutt ma objąć kierownictwo powstania. I właśnie dokładne zeznania Goldmana, podające rycopis Traugutta i ujawniające, że Michał Czarnecki to dawny wojskowy rosyjski, Romuald Traugutt, były decydujące, oddały wrogom największe usługi. Poza nim, do tych, którzy swymi zeznaniami dekonspirowali Rząd Narodowy, należeli: Jan Ławcewicz, Emil i Zygmunt Lauberowie, Cezary Morawski i Karol Przybylski. Była więc komisja śledcza dobrze poinformowana, kiedy wysyłała grupę żandarmów na ulicę Smolną. Powołany do śledztwa Traugutt z początku wszystkiemu zaprzeczał<sup>25</sup>, ale gdy zorientował się, zwłaszcza po konfrontacji z Przybylskim i Morawskim, że władze znają fakty istotne, zdecydował się ujawnić swą działalność, z tym jednakże zastrzeżeniem, że będzie mówił tylko, jedynie o sobie<sup>26</sup>.

Stojąc przed komisją śledczą w obliczu śmierci nie prosił jak inni o łagodność wyroku, kreślił fakty z własnej działalności od przybycia do Warszawy i wypowiadał swoje poglądy na prawa narodów do wolnego bytu:

„... Bóg podzielił ludzkość na narody — mówił — dając każdemu z nich pewne odrębne cechy, każdy więc naród ma równe prawo do swego istnienia jako niezależna jednostka, rozwijająca ze swobodą zupełną tę myśl, którą Stwórca w jej łonie złożył. Stąd następstwa, że nie należy ludziom działać niezgodnie z zamiarami Boga, a jeżeli zechcą to zrobić, ich trudy i wysiłki zawsze muszą się udaremnić zostawując po sobie tylko pamiątkę wielkich cierpień i nieszczęść wszelkiego rodzaju”.

Mówił o celu powstania:

<sup>25</sup> Zeznanie Traugutta z 19 IV 1864. *Proces R. Traugutta*, t. 2 cz. 2 nr 274 s. 43—44

<sup>26</sup> Zeznania Traugutta z 20 IV 1864: „Deklaruję o celu i działaniach moich po przybyciu do Warszawy złożyć szczegółowe wyznanie z tym tylko zastrzeżeniem, że nikogo z osób nie powołam, a tylko wyznam, co sam robiłem”. *Proces R. Traugutta*, t. 2 cz. 2 nr 289 s. 56



„Celem zaś jedynym i rzeczywistym powstania naszego jest odzyskanie niepodległości i ustalenie w kraju porządku opartego na miłości chrześcijańskiej, na poszanowaniu prawa wszelkiej sprawiedliwości, udzielając obywatelom należytą swobodę, bez naruszania powagi i prawdziwej siły, jaka władzy najwyższej, strzegącej porządku i bezpieczeństwa wszystkim należy. Uważając to wszystko za konieczne dla siebie, nie mamy żadnego zamiaru mieszać się do innych rozumując to dobrze, że każdy naród chrześcijański prócz wspólnej zasady społecznej mieć musi rozmaite oddzielne, sobie właściwe instytucje”.

On — oskarżony — w myślach, które rozwija i rzuca mocno w twarz oskarżycielom-zwycięzcom, stoi ponad nimi i ostrzega wybiegając myślą daleko w przyszłość:

„Idea narodowości jest tak potężna i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nic nie pokona, a wstrzymywanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnych przekonań, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień ludów, jak tylko ogólną burzę społeczną i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy”.

Daleko wybiegające są te myśli jego, wypowiedane w roku 1864. Świadomy, co go czeka od wrogów, on jeszcze w tej chwili daje im radę, wskazuje właściwą drogę: troskę o własny lud zamiast tyranii nad innymi. A mówi tak:

Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla swojej Ojczyzny, a to tym bardziej, że i oswobodzenie się Rosji od ciężaru panowania nad Polską liczyłem za również konieczny warunek do zwrócenia całej działalności rządu i ludu rosyjskiego na rzeczywisty pożytek tego obszernego państwa.

Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości”<sup>27</sup>.

Taka była jego postawa na śledztwie.

W 20 celi pawilonu X na Cytadeli płynęły ciężkie, jednostajne dni więzienne, w zupełnej samotności oczekiwanie na ostateczny los. Traugutt odizolowany był całkowicie, samotny nawet w czasie krótkiej kwadransowej przechadzki więziennej. Po najintensywniejszej działalności, po sześciu miesiącach zmagania o uratowanie powstania trudna do zniesienia była obecna, tragiczna bezczynność. Nawet w nią umiał wnieść poczucie ładu, które towarzyszyło mu zawsze. Modlitwa, rozmyślanie, sprzątanie celi, w czym wyręczał służbę więzienną i zajęcie, które szczególnie pochłaniało to lepienie z chleba. Pragnął ukształtować, wyrzeźbić główkę żony. Tak znowu odzywały się zdolności artystyczne, a w nich znajdowa-

<sup>27</sup> Zeznania Traugutta z 4 V 1864. *Proces R. Traugutta*, t. 2 cz. 2 nr 387 s. 216—218.

ła wyraz tęsknota za domem. Myślał o rodzinie, od której nie miał żadnej wiadomości, myślał o Bogu, zbliżającej się śmierci, o narodzie skazanym na dalszą niewolę, o świecie, który kiedyś nadejść musi. Żona na darmo kołatała do władz, nie pozwolono jej na wyjazd do Warszawy. 24 lipca zwrócił się do Komisji Sądu Wojennego z prośbą o zezwolenie na widzenie z żoną i dziećmi. Odmówiono. Po raz drugi już nie prosił. W ostatnim liście do żony, zegnającym i przekazującym to, czego pragnął dla niej i dla dzieci, wskazywał religię jako źródło mocy, poddanie się woli Bożej jako jedyną drogę. W wychowaniu dzieci stawiał prawość ponad wiedzę. Pisał:

„W Bogu tylko cała nadzieja moja, że Ci raczył dać siłę i wytrwanie do zniesienia wszystkiego...”

Nie zapominajmy... że Bóg, chociaż o szczęściu naszym doczesnym pamięta, przede wszystkim ma na celu szczęście nasze wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył... Taką to jedyną pociechę przesyłałam Ci, Najdroższa moja, gdyż ta tylko człowiekowi w największym nieszczęściu i strapieniu prawdziwą być może. Z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochłodę. Cokolwiek ze mną się stanie, nieskończone dzięki składam codziennie Bogu, że dziatki pod bacznym okiem i czułą opieką takiej Matki jak Ty będą wzrastać w łasce u Boga i ludzi; tylko ich spod swego oka nie usuwaj dla jakich próżnych widoków świętego wychowania. Pragnąłbym z duszy, aby one jak najlepsze wychowanie naukowe odebrały, ale przede wszystkim chodzi mi o to, żeby ich dusze i serca podobne twemu sercu i twej duszy były. Dobra jest i pożyteczna uczoność, naturalnie prawdziwa uczoność i gruntowna, a nie powierzchowna, ale ważniejsza nad to wszystko uczciwość. Prawdziwa poczciwość musi zawsze iść w parze ze zdrowym rozsądkiem i to jest dla człowieka bardzo wystarczającym i koniecznym potrzebny.

Tak więc bądźcie zawsze razem, gdzie Ty, tam one, gdzie one tam i Ty. — Zamiłowanie do porządku i czystości wpajaj najmocniej w Działki... niech się stanie ich nałogiem; powinno to być zewnętrznym odbiciem porządku moralnego i czystości duszy. Dwa te przymioty, którymi się tak odznaczała znana Ci śp. Babka moja, a które we mnie wszczepiła, nawet tu w więzieniu są wielce pożyteczne”.

W zakończeniu pisał: „Rozmawiałbym z Tobą bez końca, ale muszę kończyć, dodam tylko jeszcze, że Cię kocham o ile to jest w mocy ludzkiej; Ty wiesz o tym i jesteś przekonana, ale Ci to powtarzam, boś zawsze lubiła, aby Ci to powtarzać”. List pisał 17 czerwca.

Jak bardzo niepokoił się o rodzinę, świadczy dopisek do listu:



„O najprędszą odpowiedź błagam, nie zapomnij dodać, gdzie jesteś teraz z dziećmi”.

Odpowiedź na list ten nadeszła od razu, ale doręczono mu ją dopiero na dwa dni przed egzekucją. Żona donosiła o zdrowiu swoim i dzieci, o tym, że jeszcze nie traci nadziei na pozwolenie wrodzenia się z nim, że ufa najmocniej, iż Matka Najśw. która tak srogie cierpiała boleści i naszej się nędzy uzali. A gdyby inaczej Bóg chciał, to niech się spełni nad nami Jego święta wola”.

Tą samą żarliwością religijną i poddaniem woli Bożej przepełnione są listy obojga. Dopisywały się też i dzieci. List starszej Anetki ma w sobie powagę dojrzałą, pisany może pod kierunkiem matki; młodszej Lizi jednak posiada dziecięcą bezpośredniość: „Ja najdroższego Ojczunia zawsze pamiętam i kocham serdecznie całuję Jego rączki i nóżki najczulej, kochająca Twa córunia — Lizia”.

Mijały miesiące od uwięzienia Dyktatora — maj, czerwiec, lipiec. Aż dnia 5 sierpnia dopełnił się dramat. Przed oczyma zrozpaczonych mieszkańców stolicy na Cytadeli, na placu straceń, otoczonym wojskiem, na szubienicy ginął Romuald Traugutt. Prócz niego tracono: Jana Jeziorańskiego, Józefa Toczyskiego, Rafała Krajewskiego i Romana Żulińskiego. Nie mógł bowiem pojąć wróg, że przez tyle miesięcy kierownictwo powstania było w rękach jednego człowieka, że było to tylko jego serce, mózg i niezmordowana praca.

W ostatnich chwilach Traugutt nie zwracał uwagi na czytanie wyroku przez audytora polowego, skupiony był już tylko w modlitwie, w rozmowie z Bogiem. Orkiestra grała marsza, wróg z brutalnym, okrutnym sadyzmem głosił swą przemoc. Spowiednik przekazał żonie wiadomość o ostatnich momentach życia Dyktatora, o jego bohaterskiej, głęboko chrześcijańskiej postawie<sup>28</sup>.

Nie była to jednak całkowita przegrana Traugutta. W klęsce kryło się duchowe zwycięstwo Bohatera. Dla przyszłości walczył o prawość rządu i odpowiedzialność jego za los narodu, o godność człowieka, sprawiedliwość dla ludu, o godność rodziny, wojska, o przeniknięcie społeczeństwa i stosunków międzyludzkich idea Chrystusa.

Zgodne są o nim głosy pełne czci, zarówno najbliższych współpracowników, jak i dalszych i tych, którzy nie wiedzieli, kto kryje się pod nazwą Rządu Narodowego, a nawet głosy wrogów.

W portrecie Traugutta, w skomplikowanej jego psychofizyce mieszczą się cechy kontrastowe: logiczna, rzeczowa trzeźwość rozumowania i równocześnie mistycyzm, skłonność do kontemplacji, emocjonalnej żarliwości religijnej; duża wiedza, pasja do nauk ścisłych,

<sup>28</sup> Relacja córki Anny Korwin-Juszkiewiczowej (Życiorys Romualda Traugutta).

ale także i subtelna wrażliwość estetyczna, wypowiadająca się w odczuwaniu przyrody i w samorodnym talencie plastycznym<sup>29</sup>; pozorny, niezmienny spokój, a pod nim wewnętrzny dynamizm; siła panowania nad sobą i nad drugimi, twarda surowość w żądaniu bezwzględnej karność, nie cofająca się przed najwyższą sankcją, ale także delikatność i pełna prostoty życzliwość wobec ludzi; powaga skupienia ku wewnątrz a równocześnie pogoda promieniująca na otoczenie. Przekazali współcześni, że w mowie jego była władca stanowczość wodza rzucającego rozkazy, ale przekazali również, że miała ona także serdeczną miękkość o zabarwieniu melodyjną intonacją litewską. Kontrasty jego psychiki odbijały się w życiu. Fachowiec wojskowy, równocześnie pasjonujący się nauką i sztuką, o horyzontach daleko sięgających poza militarystykę, nietypowy to oficer — przesiadujący w bibliotekach, wciąż studiujący, unikający pospolitych rozrywek kolegów. Jako Dyktator w ostatniej fazie nawiązujący kontakty z siłami rewolucyjnymi — on, którego uważano za „białego”; nie był zaś ani „białym” ani „czerwonym”, pragnął jedynie wszelkimi dostępnymi środkami ratować Ojczyznę.

Jest w jego losie pełnia życia rodzinnego, jest najintensywniejsza działalność przy ogromie zajęć, a wśród aktywności miejsce na kontemplację duchową, tęsknota za ciszą zakonu.

W tych nieprzeciętnych, bogatych rysach kontrastowych był żywy człowiek, który wznosił się na poziom bohaterski, nieugięty w mocy charakteru, wierny idei do końca.

#### BIBLIOGRAFIA

- Bilczewski Józef, *Charakter. List pasterski arcybiskupa ... do uczniów szkół średnich i seminariów nauczycielskich*, Poznań 1920
- Ćwiek Zbigniew, *Przywódca powstania styczniowego*, Warszawa 1963
- Dąbkowski Witold, *Jak zdradzono Traugutta*, „Kultura” 1976 nr 7 (15 II)
- Dobraczyński Jan, *Piąty akt*. [Powieść], Warszawa 1967
- Dubiecki Marian, *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863—1864*. Wyd. 5 popr. Poznań 1924
- Halicz Emanuel, *Romuald Traugutt. Stan badań — próba oceny*, „Zeszyty Naukowe Wojsk. Akad. Polit. Seria Historyczna” 1961 nr 5
- Halicz E., *U źródeł dyktatury Romualda Traugutta*. W: *Z dziejów wojny i polityki*, Warszawa 1964. Nadb. z *Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 70. rocznicy urodzin prof. J. Wolińskiego*.
- Hyczko Gustawa, *Romuald Traugutt. Życie i działalność*. [Lublin] 1958

<sup>29</sup> Malarska twórczość Traugutta uległa zniszczeniu w czasie pożaru dworu w Białej.



- Janowski Józef Kajetan, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*. T. 1—3, Lwów 1923—1931
- Jarzębowski Józef, *Traugutt*, Warszawa 1938
- Jarzębowski J., *Traugutt i Norwid*. „Lech” (Warszawa) 1939 nr 5—7
- Jarzębowski J., *Węgierska polityka Traugutta*. (Na podstawie znanych i nieznanych dokumentów), Warszawa 1939. Odb. z „Prosto z Mostu”.
- Kardaszewicz Jan, *Romuald Traugutt*, „Kierunki” 1976 nr 13 (28 III)
- Kieniewicz Stefan, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972
- Kieniewicz S., *Romuald Traugutt w oczach potomności*. 150 rocznica urodzin, „Tygodnik Powszechny” 1976 nr 3 (18 I)
- Kieniewicz S., *Warszawa w powstaniu styczniowym*. Wyd. 3, Warszawa 1965
- Orzeszkowa Eliza, *Gloria victis*. (Rok 1863). [Nowele]. Kraków 1928
- Pomarański Stefan, *Wojskowa służba Traugutta*, Warszawa 1929. Odb. z *Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 25-letniej działalności naukowej prof. Marcelego Handelsmana*.
- Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego*. Akta Audytoriatu Polowego z lat 1863/64. Red. Emanuel Halicz. T. 1—3, Warszawa 1960
- Ratajczyk Leonard, *Polska wojna partyzancka 1863—64. Okres dyktatury Romualda Traugutta*, Warszawa 1964
- Strumph-Wojtkiewicz Stanisław, *Traugutt*. [Powieść], Warszawa 1957
- Szelański Adam, *Dyrektoriat Traugutta*. W: *Polska — jej dzieje i kultura*, t. 3, Warszawa 1932
- Szomański Andrzej, *Cień wielkości*. W 150 rocznicę urodzin Romualda Traugutta, „WTK” 1976 nr 6 (8 II)
- Terlecki Władysław, *Dwie głowy ptaka. Powrót z Carskiego Siola*. [Szkice], Warszawa 1975
- Traugutt. Dokumenty — listy — wspomnienia — wypisy*. Zebrał i oprac. ks. Józef Jarzębowski, Londyn 1970
- Winnicka Halina, *Romuald Traugutt*, Warszawa 1969
- Wołoszynowski Julian, *Rok 1863*. [Powieść], Poznań 1931
- Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864*. T. 1—5, Lwów 1888—1894